

# Monarcha socjalistycznego państwa

## Gustaw V obchodzi 30-lecie rządów

Gustaw V, szwedzki król - demokracja obchodził 30. m. trzydziestolecie swego wstąpienia

na tron. Te trzydzieści lat rządów Gustawa V Bernadotte były dla Szwecji bezsprzecznie pięknym okresem czasu. Potrafił on nie tylko rządzić krajem, dając mu jego rozwojowi, ale i potrafił podbić serca swych poddanych, tak, że dziś można śmiało powiedzieć, że mimo wszystko, nie ma on przeciwników. Czemuz zawdzięcza tę swoją popularność monarcha kilku milionów ludności?

### KRÓL - DEMOKRATA

W związku z uroczystościami związanymi z jubileuszem, dzień niki sztokholmskie zamieszczały obszernie artykuły poświęcone królowi i jego rodzinie.

Gustaw V jest przykładem króla - demokracji. Jego tryb życia nie wiele się różni od życia zamieszkałego mieszczanina. Króla często można spotkać przechadzającego się samotnie po ulicach Sztokholmu. Gustaw V tylko ko z konieczności bierze udział w galowych przedstawieniach; często zaś zjawia się w teatrze sam, kupując normalny bilet i zasiada w krzesłach, mieszając się w czasie antraktyw z publicznością.

### "MISTER G"

"Mister G" to osobistość popularną wśród sportowców całego świata. Nie ma chyba większej imprezy w Szwecji, aby król nie był na niej obecny, z zainteresowaniem śledząc przebieg zawodów. Ponad wszystkie sporty przekłada jednak król państwa dalekiej północy biały sport-tenis. Nie ma też większej imprezy amatorskiej w Europie, żeby król popularnie zwany wśród sportowców "Mister G.", nie brał w niej udziału.

Kiedy na modnym kortcie tenisowym na Rivierze zjawia się siwowłós, wysmukły pan o arystokratycznym wyglądzie, trybuny trzęsą się od oklasków. "Mister G" przywitał się uprzednio z współzawodnikami nerwowo oczekując na początek gry. Przeważnie wygrywa: w dublach dobierają mu doskonałych partnerów, w singlu przeciwnik tłumaczy się, że tracił punkty ze względu na sympatię do króla - sportowca.

### KRÓL - KOLEGA-SPORTOWIEC

Osiemdziesięcioletni król-sportowiec cieszy się sympatią wszystkich miłośników białego sportu. Sam zaś prosty i naturalny doskonale się czuje wśród sportowej braci. Zna ich niemal wszystkich, pamięta nazwiska i pamięta gdzie i kiedy kto odniósł jakiś sukces. Tilden, Jadda Jędrzejowska, Tłoczyński są dla Gustawa V Bernadotte tylko kolegami, często o nich mówi, opowiadając jak to razem byli w Wimbledonie czy na Rivierze.

### KRÓLEWSKI BRYDZ

Drugą wielką pasją szwedzkiego króla jest brydż. Co wieczór niemal w zamku królewskim zasiadają do zielonego stołka król, oraz szwedzki premier Hanson. Król jest, jak twierdzą nie tylko najlepszym graczem w Szwecji, ale w swej praktyce brydżowej pokonał kiedyś samego mistrza Culbertsona. Było to w Nicei i król chciał się koniecznie pochwalić sukcesem przed swym premerem, i stałym partnerem brydżowym Hansonem. Rozmowa, która miała miejsce tej nocy między

Niceą a Sztokholmem przeciągnęła się bardzo, król bowiem starał się jak najdokładniej przedstawić przebieg gry

### W PRZYJAZNI Z WROGAMI

Gustaw V, jak już zaznaczyliśmy nie ma niemal zupełnie nieprzyjaciół. Król żyje w wielkiej przyjaźni z Hansonem premierem rządu socjalistycznego, a wszystkich członków rządu traktuje jak przyjaciół. Nic też dziwnego, że gdy zapytano kiedyś premiera o te dziwne stosunki i o ewentualną przyszołość monarchii w Szwecji Hanson odpowiedział:

— Jeśli by nawet doszło do śmierci króla Gustawa do utworzenia republiki, to pierwszym prezydentem byłby obecny następca tronu.

Gustaw V, mimo swego podeszłego wieku, mimo iż pracuje dużo i skrupulatnie, nie zaniedbuje audiencji i pali koło pół setki papierosów dziennie czuje się świetnie i nigdy nie choruje. Rzeźki, zawsze w doskonałym humorze o pogodnym obliczu wyraża się byc wzorem współczesnego monarchy.

### KRÓL I JEGO SYNOWIE

Król, przechadzając się incognito po ulicach stolicy swojego państwa, często bywa zaczepiany przez dzieci, które nie poznając monarchy pytają go o drobności. Gustaw V z ujmującym uśmiechem odpowiada na zadane pytanie, a gdy po tym sam skolei spyta malca o jego dom i rodziców dowiaduje się tego o czym nie dowie się na żadnej audiencji.

A synowie księża Bernadotte? Księżę Bertil jak wiadomo zrzekł się wszelkich praw do korony ożeniwszy się z ekspedientką z domu młd Małgorzatą Brambeck. Księżę Eugeniusz zajmuje się malarstwem, a jego obrazy cieszą się olbrzymim powodzeniem zwłaszcza wśród snobów. Ponoć księżę nie może nadążyć z malowaniem pejzażyków. Księżę Wilhelm zaś jest literatem i dziennikarzem, podpisując swoje artykuły poprostu inicjałami "W. B."

### KRÓLEWSKIE MARZENIA

Kiedy Gustaw V obchodził w r. 1933 75-lecie swych urodzin na audiencji przyjął jedną tylko delegację: były to dzieci szkolne, które razem z królem na zamku Tułigarn raczyły się wymienioną czekoladą z kremem. Naród usłyszał tego dnia od króla tylko te słowa: „Moim pragnieniem jest zostawić memu synowi Szwecję wolną i poważaną przez wszystkich”.

W prawdziwości tego pragnienia króla Szwecji, dziś nikt nie wątpi.

## Agonia siedziby panów na Pszczynie

### Przeniesienie ostatniej dyrekcji

(B) W ub. środę, dnia 8 bm., odbył się w Polskim Domu Ludowym w Pszczynie wielki wiec, zorganizowany przez Polski Związek Towarzystw Kupieckich, Polski Związek Samodzielnych Rzemieślników Przemysłowców, Śląski Związek Kółek Rolniczych, oraz przez Zespół Towarzystw Polskich w Pszczynie. Wiece ten miał na celu jaknajbardziej zaprezentowanie przeciwko zamiarowi przeniesienia dyrekcji dóbr i zakładów przemysłowych ks. Pszczynskiego z Pszczyny do Katowic. Zamiar bowiem przeniesienia tych dyrekcji spowodowałby prawie zupełny upadek miasta i powiatu.

Na terenie pow. pszczyńskiego, wiele kopali węgla, olbrzymie przestrzenie lasów i ziemi ornej, są własnością ks. von Pless. W związku z szybkim rozwojem zakładów przemysłowych oraz uruchamianiem różnych innych przedsięwzięć, jak tartaki i t. p. rozwijało się też w tym samym tempie miasto Pszczyna. Rozwój ten był wynikiem scentralizowania zarządów wszystkich przedsiębiorstw ks. Pszczyńskiego w tym właśnie mieście. W Pszczynie znajdował się bowiem zamek panów na Pszczynie, którzy chcieli to mieć wszystko pod ręką.

Miasto rozbudowało się w szalonym tempie, powstawały wciąż nowe gmachy prywatne i gmachy, budowane przez księcia dla swych urzędników. Powstał również olbrzymi gmach generalnej dyrekcji zakładów ks. Pszczyńskiego.

Miasto, nie cierpiąc na brak dochodów, mogło sobie pozwolić na różne inwestycje jak kanalizację, regulację ulic i t. p.

Nastąpiło jednak przykre rozczarowanie. Należy nadmienić, że samo miasto było i jest pozbawione zakładów przemysłowych. Jedyną rekompensatą za to było bujne życie handlowe, powstałe w związku z siedzibą centralnej dyrekcji magnatów.

W kilka lat po wojnie światowej stary książe przenosił generalną dyrekcję kopali do Katowic, z poważną szkodą dla Pszczyny. Po tem na Pszczynie spadły nowe cioci. Mianowicie do Katowic przeniesiono znowu dyrekcję dóbr i lasów.

Jak wiadomo, książe na Pszczynie

nie zalegał Skarbowi Państwa olbrzymie sumy, tytułem podatków państwowych. Nie mogąc tych sum uiszczyć książe zwrócił się do Skarbu Państwa z prośbą o oddanie w zaiman za należne kwoty pewnych obszarów lasów. Skarb Państwa zgodził się na tę koncepcję i za zgodą podatków przejął na własność około 700 hektarów lasów.

Ze wszystkich dyrekcji, których siedziba była poprzednio w Pszczynie, w mieście tym ostatnio znajduje się tylko dyrekcja lasów, przejęta przez Skarb Państwa.

Od czasu właśnie przeniesienia wymienionych poprzednio dyrekcji do Katowic zaczął się okres wolnej agonii siedziby księcia von Pless. Upadło powoli rzemiosło, obroty w handlu zmalały do minimum i konał drobny przemysł. Płomykiem podsycającym żywot miasta jest dotychczas siedziba dyrekcji lasów, przejęta przez Skarb Państwa. Ale Skarb Państwa postanowił przenieść tę dyrekcję do Cieszyna. Prawdopodobnie dlatego, że w Cieszynie znajduje się siedziba Komory Cieszyńskiej, posiadającej olbrzymie tereny zalesione. Chodzi więc w tym wypadku prawdopodobnie Skarbowi Państwa o scentralizowanie zarządów poszczególnych terenów leśnych.

Na środowym wiecu w Pszczynie, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich warstw gospodarczych powiatu, protestowano przeciw temu zamiarowi, uchwalono rezolucję protestacyjną, oraz postanowiono zwrócić się z odpowiednimi memoriałami do władz wojewódzkich i centralnych.

Czy zabieg obywatelstwa miasta Pszczyny odniesie skutek — nie wiadomo. Jeśli nawet odniesie to położą tamę dalszemu upadkowi miasta, ale o dalszym rozwoju Pszczyny mowy już być nie może.

## Nakazy płatnicze przyczyną powodzenia powieści

W Paryżu niedawno ukazała się powieść, która od razu zyskała sławę tylko dzięki temu, że oryginał jej został napisany na blankietach nakazów egzekucyjnych.

Autorem tej oryginalnej powieści jest Leon Gavroiti, którego twórczość autorska ograniczała się dotychczas do kilku krótkich nowelek i prawniczych artykułów, które ukazywały się bardzo rzadko, bo autor nie miał wyrobionego nazwiska.

Oczywiście Gavroiti był zadłużony i sekwestrator był u niego co-

dziennym gościem. W ciągu jednego roku biedak otrzymał ni mniej ni więcej jak 108 nakazów egzekucyjnych.

Ponieważ wizyty sekwestratora nie ustawały, a Gavroiti pieniędzy na papier nie miał, więc przystąpił do pisania powieści na czystej odwrotnej stronie nakazów egzekucyjnych. Powieść nosiła tytuł „Święto dziewczyny” i miała od razu ogromne powodzenie. Najbardziej przyczyniła się do tego wzmianka we wstępie, że cała powieść została napisana na blankietach nakazów egzekucyjnych. Nakazy przyniosły więc Gavroiti sławę i pieniądze, którymi mógł spłacić wreszcie swoje długi.

Okazuje się, że nawet nakaz płatniczy, który jest rzeczą ponurą i niesympatyczną, może się na coś przydać.

Nie ma takiego zięgo, co by na dobre nie wyszło.

### W PELPLINIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Nadolnego, ul. Bronisława Pierackiego (Kiosk Gazetowy).

JERZY MARIUSZ TAYLOR

30)

## CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

— Stać! Ani kroku dalej! — rozległ się groźny okrzyk. Zastosował się do tego rozkazu jak automat. Mignęła mu prawdziwa myśl, że mógłby ostatecznie zrobić użytek ze swego rewolweru, ale odrzucił ją natychmiast. Pomimo całej swej wybuchowości, nie był ryzykantem. Przecież kula z wycelowanej w jego piersi rusznicy dosięgnęłaby go zanim zdołałby wyjąć broń.

Stał więc na pozór spokojnie, ale dygotał cały z gniewu i oburzenia.

— Kto taki i skąd? — usłyszał rzeczowe pytanie.

— Z kolonii Na Grobli — odpowiedział ze złością.

— Z kolonii Na Grobli — przedrzęśniał go człowiek w kożuchu. — To widać od razu. To się czuje. Każdy Niemiec z daleka już pachnie Niemcem. Ale kto? Pytam o nazwisko, bo nie mam przyjemności znać.

— Zygfryd Johnke. Nauczyciel.

Teraz człowiek w baranin kożuchu odłożył swoją staroświecką rusznicę i odezwał się najspokojniej w świecie.

— Trzeba było tak powiedzieć od razu. To ja jestem Gołąbkowa. Proszę! Wejdźmy do izby, bo mroź zaczyna brnąć znowu.

Zadnych tłumaczeń. Zadnych wyjaśnień. Nic. Jakby to było zupełnie normalne, że gajowa księżęcego parku przyjmuje interesantów z bronią w ręce. Jakby okolica rola się od niebezpiecznych bandytów. No i cóż za zdumiewająca gajowa wreszcie? Dr. Johnke przez cały czas tej niecodziennej rozmowy nawet nie podejrzewał, że ma do czynienia z kobietą.

Patrząc teraz, jak niepokojąco surowa i milcząca, zdejmowała z półki grubą księgę i temperowała energicznie gęsie pióro (coż za staroświeczyna!), słysząc, jak zatrzeszczał

pod jej ciężarem dębowy stołek, kiedy siadała, aby wciągnąć do rejestru jego zamówienie na drzewo, rozumiał dobrze, dlaczego do Teresina nie zaglądał nigdy żaden złodziej leśny. Pomyślał też, że nieporozumienie byłoby spotkać się z tą kobietą w chwili, kiedy wyruszą na zdobycie „Złota Renu”. I w tej chwili właśnie zrozumiął ostatecznie, jak bardzo przewidujący i mądry był plan pastora. Tak. Zapewnienie życzliwej pomocy i wskazówek Anki było niezbędne.

Anka!

Przymknął oczy i po raz setny może wywołał w swej wyobraźni wspomnienie powiewnej postaci leśnej dziewczyny. Prawie wyczuwał jej obecność. Słyszał niemal jej srebrzysty, młody śmiech, dzwoniący w tej ponurej izbie.

Drgnął nerwowo. W ciągu tych dni ostatnich, od czasu, kiedy po raz pierwszy i jedyny na razie spotkał tę dziewczynę, zawsze na jej wspomnienie czuł ten sam szczególny dreszcz i ogarniała go jakaś dziwna, dołat nieznaną tęsknotą. Za czym? Tego sam dobrze nie wiedział.

Byłaby to... Byłaby to miłość? Aha, skądże? Uśmiechnął się ironicznie na samo przypuszczenie, że mógłby się zakochać. On? Johnke? W Polsce? Nie! Nigdy w życiu!

Drzewo otrzymał pan za dwa dni. Powiem temu ryżemu hultajowi Oskarowi, aby je panu odwiózł do szkoły.

Gołąbkowa schowała pieniądze i spojrzała nań zniechęca swymi bładniebieskimi przenikliwymi oczami.

— Słyszałam, że pan zapoznał się z moją siostrzenicą...

Dr. Johnke oniebiał. To była uwaga zupełnie nieoczekiwana. Zaskoczyła go nią prawie tak samo, jak przed chwilą tą swoją rusznicą. Niemal jednocześnie spostrzegł, że starożytna broń, którą na pewno przyjąłoby z radością każde muzyczne, leży na stole tuż pod łokciem starszej kobiety.

— Gdyby były jakieś zamiary poważniejsze, to człowiek porządný zawsze może liczyć na życzliwość. Choćby Niemiec. I taki przecież może się spodobać polskiej dziewczynie, a ona sama już się postara, aby dzieci wychowywały się na dobrych Polaków. Byłaby wszystko odbyło się uczciwie, byle bez kłębienia, bez zawracania głowy. Bo ona i tak dość sobie zawróciła głowę tym książką, a z tego przecież nic nie będzie.

Dr. Johnke sam już nie wiedział, jak się to mogło zdarzyć, że przy tych wszystkich zastrzeżeniach oświadczył Gołąbko-

wej, że kocha jej siostrzenicę, że... że ma zamiar się z nią ożenić.

— Miałbym moje dzieci wychowywać na Polaków? Nie. To niestylowane. Ta stara zwariowała chyba — rzucał się powrociwszy z Teresinką, chodząc wielkimi, nerwowymi krokami po swojej izdebce.

Pastorowi, który odwiedził go tego samego wieczora jeszcze i wiedział już zapewne o jego bytności u Gołąbkowej, oświadczył, że złością, że nawet za cenę zdobycia „Złota Renu” nie popełni takiego głupstwa i... nie poszedł już więcej do Teresinka, ani nie próbował zobaczyć się z Anką. Przestał o niej myśleć w ogóle i z jeszcze większą niż dołat pasją oddał się sprawie wychowywania i organizowania młodzieży, chociaż i na tym polu jego ambicja nie jeden raz jeszcze miała doznać bolesnego zawodu. Instrukcje berlińskie kępowały go na każdym kroku, projekty, jakie pisał, pozostawały bez odpowiedzi, a jeżeli odpowiedź przychodziła, to przeważnie miała treść odmowną i często nawet obraźliwą.

Zdarzyło się też pewnego dnia, a było to już pod wiosnę, że zawitał do niego jeden z tych inspektorów, których urząd berliński rozsyłał dla sprawdzenia na miejscu pracy swych wysłanników.

Był to jowialny, krępy jegomość o wydatnym brzuszku i manierach komiwojażera. Jednym słowem o powierzchowności, która w nikim nie mogła wzbudzić bodajby cienia podejrzenia i nasunąć przypuszczenia co do jego prawdziwej roli.

Dr. Johnke przyjął go skromną kolacją, która upłynęła bardzo wesoło, bo inspektor okazał się człowiekiem ogromnie rozmownym i jak z rękawa syłał zabawnymi anegdotami o tematach zaczerpniętych z życia najwybitniejszych przywódców nowego regim'u. Ale po kolacji, kiedy zasiedli do pracy, polegającej na tym, że dr. Johnke musiał scharakteryzować i umotywić wszystkie szczegóły swej działalności, inspektor zmienił się zupełnie. Teraz to już nie był wesoły gość, ale surowy nauczyciel, egzaminujący ucznia.

I jak to zdarza się uczniom, którzy nie mieli szczęścia pozyskać sobie uznania egzaminatora i którym złośliwy pedagog chce jeszcze dokuczyć, z zaczęło się od podejrzanego pochwały.

(D. c. a.).



8 milionów obłąkanych w Rosji

MOSKWA, 9. 12. W związku ze zbliżającymi się wyborami, poleceno no organizację przeprowadzającym wybory, aby sporządziły listy wszystkich osób chorych umysłowo, które zostaną wykreślone ze spisów wyborczych. Jak ustalono przy tym chorych umysłowo jest w Rosji z górą 8 milionów — liczba przerażająca, ale łatwa do wyumieszczenia w potwornych warunkach, w jakich żyją obywatele sowieccy.



Znana pieśniarka i recytatorka p. Mira Grelichowska wystąpi po raz pierwszy po powrocie z Ameryki w sobotę 11 b. m. o godz. 8-iej w Konserwatorium w „Wieczorze żywego słowa i piosenki”.